

ALEKSANDRA RAK

Kiedy znajduje

Poprowadź mnie
Tom III



Rozdział I

– Lena... Lena, obudź się...

Słyszała, że ktoś ją wołał, ale ani myślała otwierać oczu. Piekły ją, jakby miały zaraz wybuchnąć. Głowa pulsowała tęnym bólem, a w uszach wciąż słyszała denerwujący pisk.

– Lena – powtórzył ktoś jej imię i potrząsnął lekko ramieniem.

– Yhm... – mruknęła z nadzieją, że intruz ją zostawi.

– No przestań. Wstawaj...

Z trudem zmusiła się, by podnieść powieki. Przez krótką chwilę widziała przed sobą dwie niewyraźne postacie. Dopiero gdy całkiem się rozbudziła, rozpoznała przed sobą Dominika. Uniosła się na ramieniu i spojrzała na niego bezmyślnym wzrokiem. Uśmiechnął się szeroko.

– Która godzina? – spytała.

– Dziewiąta.

– Zwariowałaś?! Dopiero się położyłam! – Uświadomiła go, wspominając swoją późną porę powrotu z wesela.

– Lena, ona się zgodziła, prawda? – Dominik znów potrząsnął jej ramieniem.

Dziewczyna ziewnęła szeroko.

– Agnieszka – doprecyzował. – Powiedziała...

– Powiedziała, że tak. – Objęła dłońmi jego policzki. – Zgodziła się. Wyjdzie za ciebie za mąż. – Udało jej się wreszcie oprzytomnieć.

– Nie przyśniło mi się. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Puścił ramiona Leny i usiadł na podłodze.

– Wariat. – Pokręciła głową, opadając na poduszki. – Mogłeś obdzwonić po kolei wszystkich gości, każdy by ci to potwierdził.

Chłopak wyglądał jak dziecko rozradowane na widok prezentów gwiazdkowych. Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Dlaczego wczoraj? – zapytała. – Mogłeś się oświadczyć w każ-

dej innej chwili.

– Gdy byliśmy z Kamilem młodszy, to często rzucaliśmy sobie wyznania o to, który z nas jest większym tchórzem. A potem żaden z nas nie chciał odpuścić.

– Kazał ci się oświadczyć? – Zmarszczyła brwi.

– Zrzucił mi, że nie przyznam w obecności jego rodziców, co czuję do Agnieszki. Poszedłem o krok dalej.

– A co ty...?

– Już wiesz.

– Że nie powie mi... – urwała i zacisnęła powieki. – Ale z was dzieciaki.

– Każdy sposób jest dobry.

Lena przewróciła oczami, naciągając kołdrę na głowę.

– Siostra... – Dominik nagle zerwał się z podłogi. – Nie jesteś szczęśliwa? – zapytał, wspierając ramiona na brzegu jej łóżka. Spojrzała na niego uważnie.

– Jestem – przyznała z lekkim uśmiechem. – Ale...

– Żadne „ale”. – Pokręcił głową. – Wstawaj... za chwilę mamy obiad w domu Agnieszki.

– Słucham? – jęknęła.

– Najbliższa rodzina zjeżdża się na niewielkie poprawiny w ogrodzie – wyjaśnił, podchodząc do drzwi.

– No właśnie. – Usiadła gwałtownie – Najbliższa rodzina.

– Jestem narzeczonym Agnieszki! – Klasnął w dłonie.

– Baw się dobrze.

– A ty jesteś z Kamilem – przypomniał jej. – Więc wstawaj i...

– Nie – zaprotestowała, czując nagły przypływ paniki. Wczorajszy wieczór miał w sobie magię, której dzisiaj brakowało od samego rana.

– Lena. Nie każ mi znowu krzyczeć. Śniadanie zaraz będzie – dodał, opuszczając energicznym krokiem pokój dziewczyny.

Wczoraj jeszcze trzymały ją emocje, adrenalina i fakt, że na sali jest wystarczająco dużo osób, żeby ukryć się przed Ireną. Dzisiaj Lena nie widziała dla siebie żadnego ratunku. Usiadła na łóżku, przecierając mocno oczy, a potem wstała i rozsunęła zasłony. Liczyła jeszcze na to,

że może będzie padać i zaszyje się w domu, ale słońce najwyraźniej nie zamierzało dzisiaj z nią współpracować.

Czuła też dziwny niepokój na samą myśl o spotkaniu reszty rodziny Agnieszki i Kamila. Dziś już wszyscy będą świadomi, że ona nie jest przypadkową dziewczyną, którą Kamil zabrał na wesele. Zaczną padać pytania, a ona nie chciała na żadne odpowiadać. Może powinna ustalić z Dominikiem jakąś wspólną wersję?

Zeszła do kuchni, licząc na to, że jej przybrany brat zdążył już ochłonąć, ale wzrok cioci Teresy, która próbowała przygotować sobie herbatę tuż obok tryskającego radością Dominika, nie pozostawiał złudzeń.

– Usiądź wreszcie na tyłku. – Zirytowana kobieta wskazała chłopakowi krzesło. – Tańczysz, jakby cię ktoś nakręcił.

– Ciociu, powinnaś się cieszyć jak ja! – zawołał radośnie, okręcając kobietę wokoło siebie.

– Że nas z Ireną swatowymi zrobisz? – prychnęła, uwalniając się z jego uchwytu.

– Przecież nie musicie się zaraz na ciasto umawiać. – Machnął niedbale ręką. – O... Lena. Siadaj. – Wskazał krzeselko przed sobą.

– Siadaj, dziecko, może się zarazisz energią. – Teresa postawiła przed nią kubek kakao. – Bo ten młodzieniec ma jej zdecydowanie za dużo.

Rozbawiona dziewczyna zajęła krzesło, przysuwając sobie naczynie. Właściwie nie była głodna.

– Ciociu, zaręczył się. – Uznała za stosowne przypomnieć jej ten szczegół.

– Zaręczył się. – Skinęła głową, wyciągając z lodówki kilka jajek. – Za chwilę tu sama zostanę.

– Ja się nigdzie nie wybieram. – Lena odchrząknęła lekko, wbijając wzrok w czekoladową piankę.

– Tylko czekać, aż Kamil coś wymyśli. – Usłyszała kąśliwą uwagę cioci i zamarła w bezruchu.

– A ja nie zdziwiłbym się, jakby stary Czepliński zaczął się tu częściej kręcić. – Dominik nie był dłużny i odgryzł się Teresie.

– Chwała Panu, nie muszę dzisiaj oglądać Ireny i jej wiecznie naburmuszonej miny, choć z nieukrywaną radością doświadczę chwili, gdy zwrócisz się do niej „mamo” – rzuciła, posyłając bratankowi krótkie spojrzenie, kończące tę bezsensowną dyskusję.

Lena dałaby sobie głowę uciąć, że miała na celu wytrącenie Dominika z równowagi, co jej się udało, bo nagle poblądł. Świadomość, że pani Irena ma zostać jego teściową, musiała uderzyć go ze zdwojoną siłą.

– Bracie... – Dziewczyna złapała go nagle za rękę. – Nie jesteś szczęśliwy? – Uśmiechnęła się szeroko, a słysząc dzwonek swojego telefonu dochodzący z pokoju na piętrze, wstała z krzeselka kuchennego.

Niespecjalnie spieszyła się do góry. Nogi zaczynały ją boleć, a podbicia piekły. Wszystko przez pożyczone szpilki, które dla Leny były zdecydowanie za wysokie. Nie wybrzydzała jednak. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

– Halo? – Odebrała, nie spojrzawszy na wyświetlacz.

– Hej... – Lekko zachrypnięty głos Kamila po drugiej stronie sprawił, że natychmiast się uśmiechnęła.

– Cześć. – Usiadła na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Bolał mnie nogi – przyznała. – Na dodatek Dominik wciąż nie może uwierzyć, że Agnieszka przyjęła zaręczyny, choć teraz chyba doznał szoku, bo uświadomił sobie, kto będzie jego teściową – wyrzuciła z siebie na wydechu.

– Tak... mnie też by to przytłoczyło. Dominik wspominał ci o obiedzie? Z tego wszystkiego zapomniałem ci powiedzieć.

– Wspominał.

– Będziesz oczywiście?

– Stęskniłeś się już? – Przygryzła wargi.

– Trochę – przyznał. – Nawet bardzo – dodał po chwili zastanowienia. – Mamy do dokończenia wczorajszą rozmowę.

– To przyjadę. – Uśmiechnęła się. – Na czym skończyliśmy? – Grał w jej grę, dzięki czemu się rozluźniła.

- Przypomnę ci.
- W porządku.
- Do zobaczenia... - Wyczuła, że się uśmiechnął.
- Pa... - Rozłączyła się.

Uśmiechała się sama do siebie. Być może uczucia nie uderzyły w nich niczym piorun i nie mogli nazwać tej rozwijającej się powolutku więzi miłością od pierwszego wejrzenia, ale zdecydowanie działało się coś, czego Lena nie czuła od bardzo dawna - była zakochana.

Rozdział II

Lena wyjrzała przez szybę samochodową na posiadłość Polków. Dom jej rodziców nie mógł równać się z tą nowoczesną willą i mimo że jako dziecko Lena nie doświadczyła żadnych braków, dziś dostrzegła wyraźne różnice, nie tylko majątkowe, między sobą a wieloma osobami, które przyszło jej poznać.

Gdy Dominik wjechał na dość spory parking przed domem, zaraz za nim pojawiły się kolejne samochody. Każdy raczej z wyższej półki i Lena zaczęła poważnie zastanawiać się nad ucieczką.

– Stresik? – Dominik zerknął na nią rozbawiony.

– Lekki – przyznała. – Nie przywykłam do takich spotkań.

– Wiem, ja też. – Ujął troskliwie jej rękę. – Ale naprawdę cieszę się, że jesteśmy tutaj razem. – Sięgnął do klamki.

Równocześnie wysiedli z samochodu. Lena poczuła się jeszcze bardziej zagubiona niż przed pięcioma minutami i tylko dzięki temu, że szła ramię w ramię z Dominikiem, udało jej się dotrzeć do ogrodu, gdzie czekali już Łukasz i Patrycja, witający gości promiennymi uśmiechami.

– Trzymasz się? – Łukasz z wyraźnym podziwem zerknął na chłopaka, podając mu rękę. – Po wczorajszych oświadczeniach wypieś chyba z każdym wujkiem na sali.

– Wodę piłem, wodę. – Dominik się uśmiechnął.

– Aga się jeszcze szykuje. – Skinął na dom. – Jest w pokoju. A Kamila jeszcze nie ma – dodał, dostrzegłszy Lenę, która rozglądała się wokoło płochliwie.

– Och. – Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że zwrócił się do niej. – Nie ma sprawy. Zaczekam... w ogóle nie powinno mnie tutaj być.

– Daj spokój. – Patrycja przytuliła ją mocno do siebie. – Cieszymy się, że jesteś.

Po tych słowach Lena poczuła się mniej skrępowana, choć wciąż

z pewną obawą czekała na przywitanie z Ireną. Na szczęście kobiety nie było nigdzie widać, za to podszedł do nich ojciec Agnieszki. Podał Dominikowi dłoń na powitanie, uśmiechając się przy tym serdecznie.

– Dobrze, że jesteście, z tych emocji zapomniałem wam przypomnieć o obiedzie – rzekł, wymownie spoglądając na Lenę.

– Agnieszka by mi głowę urwała, gdybym nie przyszedł. – Dominik pokręcił głową. – O której zjechaliście do domu?

– Ja byłem po szóstej. Zero snu – westchnął pan Tomasz. – Na szczęście lata pracy na wokandzie nauczyły mnie, że czasami organizm potrafi dać z siebie więcej, niż przypuszczamy. A wy wyspani?

– Dominik, nie wierząc we własne szczęście, obudził nas przed dziewiątą. – Lena z trudem ukrywała zmęczenie.

– W takich okolicznościach można mu to wybaczyć, prawda? – Tomasz uśmiechnął się i poklepał chłopaka po ramieniu. – Rozgoście się.

– Może pójdziemy do Agnieszki? – zaproponowała dziewczyna.

Dominik nie zaprotestował i gestem wskazał jej kierunek. W dzieciństwie bywał tu na tyle często, że znał na pamięć układ tego budynku. Wejścia były dwa – jedno od głównego placu, prowadziło przez salon, drugie od ogrodu, którym wpuszczano gości bezpośrednio na schody wiodące na piętro i właśnie tamtędy Dominik poprowadził Lenę.

Wspinając się na piętro, słyszeli, że w kuchni rozmawiały kobiety. Wymieniały uwagi dotyczące wczorajszego wesela, dekoracji, orkiestry, sukni panny młodej...

– Aga? – Dominik zająrzył do jej pokoju.

Agnieszka kończyła właśnie makijaż, gdy z błyskiem w oku zwróciła się w stronę drzwi, w których stał jej narzeczony. Czułe powitanie sprawiło, że Lena, która stała lekko z boku, szybko zorientowała się, że właściwie nie jest im potrzebna do szczęścia.

Z zaciekawieniem przyglądała się ścianom, na których zawieszono były abstrakcyjne obrazy. Próżno szukała jakiegokolwiek zdjęcia. Wiedziała, że pokój Łukasza był zaraz przy schodach, oglądali tam film zaraz po tym, jak wyszła ze szpitala. Obok pokoju Agnieszki było

pomieszczenie, w którym kiedyś prawdopodobnie mieszkał Kuba, ale zmieniono go na pokój gościnny. Lena spojrzała na koniec korytarza. Drzwi ostatniego pomieszczenia nie były zamknięte. Podeszła do nich wolnym krokiem i zajrzała do środka.

Ściany były równie ciemne, jak w sypialni w mieszkaniu nad stadniną. Zrozumiała, że to pokój Kamila. Chłopak już od dłuższego czasu otaczał się ponurymi kolorami. Weszła głębiej, krzyżując ramiona na piersi. Pod jedną ze ścian stała biblioteczka z kilkunastoma książkami. Przebiegła wzrokiem tytuły, ale były to głównie pozycje medyczne. Następnie podeszła do biurka, które stało nieopodal tarasowego okna z widokiem na ogród. Było na nim tylko jedno zdjęcie w ramce. Lena sięgnęła po nie. Rozpoznała Akanta, najstarszego konia ze stadniny. Za uźdę przytrzymał go mężczyzna, którego Lena widziała po raz pierwszy. Był trochę podobny do pani Ireny i spoglądał na chłopca siedzącego w siodle. Lena uśmiechnęła się. Kamil musiał mieć tutaj z sześć lat.

Nagłe poruszenie w ogródku zmusiło dziewczynę do odłożenia zdjęcia. Wyjrzała przez okno, zastanawiając się, co takiego mogło ją ominąć. Zdołała dojrzeć tatę Kamila, który przytrzymał ogłowie jakiegoś konia.

– Iskra? – mruknęła do siebie Lena.

– Znalazłaś mój pokój. – Dziewczyna aż podskoczyła, gdy usłyszała za sobą czyjś głos. Odwróciła się niepewnie i odetchnęła z ulgą na widok Kamila.

– Narzeczeni zajęli się sobą. Musiałam znaleźć sobie inne zajęcie... Zabrałeś Iskrę?

– Jest ładna pogoda. – Wszedł do środka, przysmykając za sobą drzwi. – A ona cały wczorajszy dzień spędziła w boksie. – Podeszedł bliżej Leny i się uśmiechnął, widząc, że jego ulubione zdjęcie zmieniło swoje miejsce. – To mój dziadek i Akant – potwierdził jej domysły.

– Siedziałeś w siodle szybciej niż ja. – Lena ponownie podniosła fotografię.

– Konie zawsze tutaj były. – Zerknął na jej profil. – A zabrałem Iskrę, bo mam nadzieję, że się stąd wyrwiemy.

– Nie lubisz swojej rodziny? – Uśmiechnęła się lekko, podnosząc wzrok.

– Nie lubię takich spędów.

– Więc coś nas łączy – stwierdziła cicho.

– Z każdą chwilą coraz więcej. – Objął ją ramieniem w talii i przygarnął do siebie.

Bała się tej chwili. Pierwszego spotkania po weselu, gdy czar zabawy i miłosny nastrój ślubny pryśnie jak bańka mydlana i pozostanie im rzeczywistość. Pocałował ją ostrożnie, jakby się bał, że odskoczy wystraszona tym gestem. Lena jednak nawet nie drgnęła, poddając się pieszczocie. Cofnęła się, dopiero gdy usłyszała głos Ireny:

– Zaraz zaczynamy obiad! – Kamil uśmiechnął się pod nosem, wyraźnie rozbawiony jej reakcją. – Widzieliście Kamila?!

– Będziesz tak odskakiwać za każdym razem, kiedy ją zobaczysz? – zapytał z lekką ironią.

– Wystarczy jej sytuacji szokowych jak na jeden weekend. – Wzięła głęboki oddech, przygryzając lekko wargę.

Zsunął rękę na jej dłoń. Zacisnęła palce praktycznie od razu.

– Chodź... – Pociągnął ją lekko w stronę drzwi.

Po wyjściu z domu czuła się już o wiele spokojniej. Dominik i Agnieszka byli już na dole. Dziewczyna, otoczona wianuszkami cioć, pokazywała dumnie swój pierścionek. Patrycja i Łukasz stali nieopodal przy stołach, objęci i szczęśliwi.

– Cześć, piękna. – Lena nie mogła się oprzeć pokusie pogłaskania Iskry, a klacz jak na komendę nadstawiła nozdrza.

– Nie dość, że piękna, to jeszcze kocha konie! – Znajomy głos ciotki Lucynki przebił się przez gwar. – No kto by pomyślał... – Kobieta wyjrzała zza ramienia taty Kamila. – Witaj, kochanie.

Uroczysty obiad, dzięki Bogu, przebiegał bez zakłóceń. Lena miała szczęście usiąść obok Agnieszki, dzięki czemu mogła na spokojnie przyjrzeć się pierścionkowi, który kupił Dominik. Zastanawiała się, dlaczego chłopak nie zdradził się ze swoimi zamiarami.

Obsługa cateringowa szybko uporała się z porządkami i po krótkiej chwili goście mogli się cieszyć kawą i zaserwowanym ciastem. Lena

czuła, jak zmęczenie coraz bardziej zaczyna brać nad nią górę.

Wśród gości było kilkoro dzieci, które z nieskrywaną fascynacją kręcili się przy Iskrze. Kamil przyglądał im się z lekkim rozbawieniem.

– Może je przewieź – zaproponowała Agnieszka, pochylając się do brata.

– Dzisiaj mam wolne.

– Szkoda, że nie przyprowadziłeś kucyków.

– Mogliśmy poprosić Julię. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – O takich planach trzeba mówić wcześniej.

– Teraz na to wpadłam. – Wzruszyła ramionami.

– Będą miały frajdę. – Lena zwróciła się do Kamila. Chłopak zmierzył ją spojrzeniem.

– Nawet nie próbuj.

– Czego? – zdziwiła się.

– Tych waszych słodkich oczek.

– Ja? – prychnęła. – Sama je przewiozę – mruknęła, wstając od stołu.

Ostatnie, czego chciała, to brania go na litość. Nie zastanawiając się dłużej, podeszła do grupki dzieci. Pomogła pierwszej dziewczynce dosiąść Iskrę. Odczekała chwilę, by klacz mogła się uspokoić, po czym delikatnie pociągnęła uzdę. Klacz ruszyła do przodu.

– Nieźle sobie radzi. – Tomasz zatrzymał się obok syna. – Co z zawodami?

– Nie rozmawialiśmy – przyznał Kamil.

– Wiesz, że powinniście zacząć treningi, jeśli chcecie wystartować.

– Widziałeś, jak jeździ, nie potrzebuje...

– Nikt nie jest na tyle doskonały, żeby przerywać treningi. Co z jej koniem? – Mężczyzna wsparł się o oparcie krzesła.

– Nie wiem. Łukasz nie dotarł przed ślubem, a Lena twierdzi, że Dante nadal kuleje. Był kowal, ale też niczego nie znalazł.

– Tylko kuleje? – zamyślił się mężczyzna.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego, bo Lena tego nie przełknie – stwierdził nagle Kamil. – Zgrała się z nim.

– Ściągnij Łukasza w tym tygodniu. – Tomasz wyprostował się,

spoglądając na dziewczynę, która sama dosiadła Iskry, by posadzić przed sobą najmłodszego uczestnika imprezy. Dwulatek był wniebowzięty. – Gdybanie nic nie da.

– Postaram się – Chłopak skinął głową.

– Później wyjeżdżają z Patrycją – przypomniał mu ojciec i powoli oddalił się do kolejnych gości, by zamienić z nimi kilka słów.

Najchętniej kazałby zbadać bratu Dantego jeszcze dzisiaj, ale to nie wchodziło w grę. Miał tylko nadzieję, że te kilka dni niczego nie zmienią.

– Dominik... – zwróciła się do swojego narzeczonego Agnieszka z dziwnym błyskiem w oku. – Chodźmy stąd.

– Aga. – Dominik się uśmiechnął. – Z miłą chęcią, ale...

– Chodź... Proszę. – Zsunęła dłoń w kierunku jego uda.

Kamil zerknął na Lenę, która kończyła właśnie ostatnie kółko po ogródku. Wyciągnął z kieszeni klucze do stadniny i wstał. Przechodząc obok Dominika, podał mu je ukradkiem.

– Godzina – rzucił tylko i odszedł.

Dominik w pierwszej chwili nie zrozumiał, ale dostrzegł w pęku klucze do mieszkania chłopaka i zacisnął dłoń na ręce Agnieszki. Godzina to dużo i mało, ale nie zamierzał tracić ani chwili. Pociągnął dziewczynę w górę i korzystając z zamieszania przy Iskrze, wprowadził ją z ogródka.

– Dokąd idziemy? – zapytała lekko zaskoczona.

– Cicho. – Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. – Kamil dał mi klucze.

– Chcesz jechać do...

– Aga, wsiadaj. – Otworzył przed nią drzwi. – Potem się zastanowimy, co zrobić, żeby nie spotykać się po kryjomu, a teraz korzystaj z tego, że dostaliśmy wolną rękę.

– A Lena?

– Jest z nią Kamil... o co się martwisz? – Zastygł, przytrzymując drzwi. – Wsiadasz?

Chciała tego bardzo, choć spodziewała się, że ucieczka z przyjęcia będzie miała swoje konsekwencje w postaci kazania matki. Wsunęła

się na siedzenie. Miała serdecznie dość czekania na kolejne spotkanie z chłopakiem, miała dość samotnych wieczorów, chciała go mieć codziennie.

Kamil kątem oka zauważył, jak samochód Dominika wyjeżdża z parkingu rodziców. Przebił się przez tłumek wokoło Iskry i Leny i skrzyżował ramiona na piersi, wymownie spoglądając na dziewczynę.

– Co? – zdziwiona, przytrzymała mocniej uzdę.

– Też chce się przejechać.

– Proszę. – Chciała się cofnąć, by mógł dosiąść klaczy, ale skutecznie zagroził jej drogę ramieniem.

– Z tobą – dodał z lekkim uśmiechem.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że nie powinni odjeżdżać. W końcu to było przyjęcie jego brata, na dodatek był świadkiem na wczorajszym weselu i nie wypadało, by teraz zniknął, ale błysk w jego oku nie pozwolił jej na wypowiedzenie żadnego „ale”.

– Kamil, nie ma teraz czasu na takie zabawy. – Irena podeszła bliżej, gdy chłopak usiadł w siodle. – Wracajcie do stołu.

– Mamo, tylko chwilka... – Przewrócił oczami i wyciągnął dłoń w kierunku Leny, która już cofnęła się o krok, widząc matkę chłopaka. – Zaraz wrócimy.

Jechać z dzieckiem na jednym koniu wydawało się Lenie pestką, ale jazda z drugim dorosłym była już wyczynem, zwłaszcza że musieli zmieścić się w jednym siodle, co oznaczało bliskość, na którą nie była gotowa. Dosiadła jednak Iskry, żeby nie robić zamieszania, choć serce zaczęło walić ze strachu jak oszalałe. Uchwyciła się siodła, czując, jak chłopak przytula się do jej pleców i obejmuje ramionami, by chwycić wodze.

Iskra ruszyła powoli do przodu i choć sama jazda na koniu była dla niej przyjemnością, a fakt, że jest tak blisko chłopaka, powinien powodować radosne uczucia, Lena czuła się coraz bardziej skrępowana. Wyjechali z ogródka na drogę dojazdową i Kamil pokierował koniem w kierunku wzgórza, gdzie znajdował się zagajnik. Lena drżała, choć nie było jej zimno. Dłonie Kamila, choć trzymające wodze znajdowały się niebezpiecznie blisko jej ud, ukrytych pod zwiewną sukienką.

Czuła też jego oddech na szyi.

- Lena? – zauważył, że była spięta. – Wszystko w porządku?
- Nie. – Pokręciła głową, oddychając szybko. – Zatrzymaj się.
- Ale...
- Proszę... – jęknęła, jakby zaraz miała się rozplakać.

Kamil przyciągnął wodze, a Iskra posłusznie przystanęła. Zszedł pierwszy z siodła i pomógł Lenie zejść na ziemię. Natychmiast odeszła parę korków, jakby chciała odsunąć się od niebezpieczeństwa. Zaczęła żałować, że pozwoliła mu na wczorajszy pocałunek. Gdyby nie on, dziś nie siedziałaby z nim w jednym siodle i nie chlipała jak zraniona dziewczynka. Nie wiedziała, czy jest jej wstyd, czy się go boi. Zagubiła się we własnych uczuciach.

- Co się dzieje? – zapytał, nie mogąc zrozumieć jej zachowania.
- Przepraszam cię. – Nie była w stanie opanować szloch.
- Ale za co?
- Byłeś tak... tak blisko. – Podniosła na niego zawstydzony wzrok.
- Lena... – pokręcił głową – ...nie chciałem...
- To nie twoja wina. – Cofnęła się gwałtownie, gdy wyciągnął w jej stronę dłoń. Przeżona własnymi emocjami wplotła dłoń we włosy. – Przepraszam. – Usiadła w wysokiej trawie.

- Kamil zerknął na Iskrę, która zaczęła skubać trawę i przykucnął przy dziewczynie.

- Nie chciałem – powtórzył cicho. Chciał dotknąć jej ramienia, ale zawahał się, nie chcąc pogorszyć jej stanu. – Wczoraj, gdy cię przytulałem...

- Byłeś przede mną. Widziałam cię. Mogłam... – urwała polykając łzy – kontrolowałam.

- Lena. – W końcu siadł obok niej, nieświadomie łapiąc za rękę.
- Darek mnie zniszczył – wydusiła nagle.

Zagryzł wargi ze złości. Domyślał się, że prędzej czy później taka sytuacja się pojawi. Nie spodziewał się jednak, że będzie musiał tak szybko szukać słów na pocieszenie.

- Nie... – pokręcił w końcu głową – popatrz na mnie. – Ścisnął jej rękę. Niepewnie podniosła wzrok. – Wszystko jest w porządku. To

ja nie pomyślałem.

Nie wyglądała na przekonaną.

– A jeśli już nigdy nie będę mogła? – zapytała.

– Lenka – pokręcił głową – daj sobie czas. – Drugą ręką ostrożnie pogładził jej ramię.

Skinęła nieznacznie głową, czując, jak potworna i obezwładniająca panika zaczyna powoli ustępować. Ciało się rozluźniało. Pochyliła się do chłopaka, przytulając do jego barku. Objął ją ramieniem.

Teraz był pewien, że Lena, opowiadając o tym, co się wydarzyło w Warszawie, sporo szczegółów zostawiła dla siebie. Co gorsza, nie wiedział, czy jest gotowy na to, żeby je poznać.

Kiedy znajduję
Copyright © Aleksandra Rak
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by George Dolgikh/Adobe Stock & Aleks/Adobe Stock
Copyright © for Blinker font by Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-587-9

ebook ISBN 978-83-7995-588-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dokowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Monika Kociuba
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Aleksandra Bartczak
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl